Nr. 188a. Dnia 9 lipca. Środa. Dnia 27 czerwca (9 lipca) 1884 r.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Cyrylla B. i Anatolji Męcz Czwartek: 7 Br. M. Synów ś. Fel. Piątek: Sabina W. i Pelagji P. M. Sobota: Jana Gwalberta Opata.	Wschód księżyca o godzinie 7 minut 55 w. Zachód „ „ 4 „ 35 r. Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 6 cali 11.	Wschód słońca o godzinie 3 minut 47. Zachód „ „ 8 „ 21. Długość dnia godzin 16 minut 34. Ubyło „ „ 0 „ 9.	Niedziela: Jana z Dukli. Małg. P. M. Poniedziałek: Bonawentury Biskupa. Wtorek: Rozesłanie Apost. i Hen. Ces. Środa: N. M. P. Szkaplerznej.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Miesięczne posiedzenie członków kasy pożyczkowej urzędników drogi żelaznej terespolskiej.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Krewniaki";—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Pierścień rodzinny". (Godzina 8 wieczorem.)

Pomoc.

Delegat nasz p. Wł. Zaleski wysłany w towarzystwie p. Anieli Begusławskiej i siostry miłosierdzia Józefy, pisze pod dniem 7-ym bieżącego miesiąca z Płocka co następuje:

„Wyruszając z nieszczęśliwej parafji Kamień, gdzie mieszkańcy tak srogą ponieśli klęskę, zmuszeni byliśmy pozostawić jeszcze rs. 125 dla wielu biedaków, którzy byli nieobecni przy rozdawaniu wsparć w dniu poprzednim.

Ogółem zatem w parafji Kamień rozdaliśmy 1,116 rub. srebr.

Puściliśmy się w dalszą drogę z Wyszogrodu parowcem „Maurycy" dążącym do Płocka.

Podczas żeglugi oprócz kilku chat nad samym brzegiem Wisły zniesionych zupełnie, w ogóle nie spotkaliśmy większych śladów zniszczenia; woda już wszędzie opadła i okolica nie przedstawia tak smutnego widoku, jak gdzieindziej.

Statek przybył do Płocka po godz. 3-ej; pozostałego czasu zamierzyliśmy użyć na wsparcie Radziwian.

Jest to wieś rozległa, licząca około 300 dymów, poszkodowana bardzo nietylko w zasiewach, ale nawet w inwentarzu, chaty jednak z małym wyjątkiem prawie wszystkie ocalały.

Zamiary jednak nasze okazały się niemożebnemi do spełnienia...

Przybyliśmy do Radziwia w towarzystwie redaktora *Korresp. płockiego* p. Zygmunta Rościszewskiego około godz. 5-ej, a zdaniem miejscowego proboszcza, czas pozostały był zbyt krótkim i nieodpowiednim, gdyż połowa mieszkańców wyległa na zarobki, a głównie na zbieranie jagód, które stanowi całe dzisiejsze ich utrzymanie!

Niepodobna było przytem dostawać się do chat, gdyż wieś po zalewie tworzy dotąd jedno wielkie bagnisko, którego przebywanie jest niemożebnem.

Miejscowy proboszcz podjął się ułatwić nam zadanie i sporządzić listę potrzebujących, radząc abyśmy przybyli nazajutrz, to jest w niedzielę, po nabożeństwie.

Zastosowaliśmy się do tej rady i w dniu wczorajszym o godzinie 5-ej po południu udaliśmy się powtórnie do Radziwia w towarzystwie kasjera magistratu p. Łojewskiego i p. Rościszewskiego.

Ludność zaległa tłumnie plac przed plebanją.

Rozdawnictwo trwało od godz. 5-ej do 9-ej wieczorem, przyczem wręczyliśmy 157 rodzinom złożonym z 688 osób 738 rs., jako zasiłek „na chleb".

Ponieważ wiele rodzin pozostało nieobdzielonych i biedacy tłumnie zastępowali nam drogę, ze łzami prosząc o datek, przyrzekliśmy powrócić do nich jeszcze i przyrzeczenie to spełniliśmy dzisiaj.

Dziś obchodzimy chaty, do których dojść było można i mieliśmy możność ocenienia straszliwych spustoszeń zrządzonych przez powódź.

Chaty po większej części są zrujnowane, zapełnione gruzem z rozwalonych kominów, uszkodzonych ścian i połamanych sprzętów domowych.

Ogrody warzywne i kawałki pola, stanowiące mienie mieszkańców, dotąd się przedstawiają jak jedno wielkie trzęsawisko.

Obeszliśmy w ten sposób przeszło 20 chat, a wsparcia na żywność rozdaliśmy 34 rodzinom, złożonym ze 165 osób, w kwocie ogólnej 187 rs.

Ogółem przeto w Radziwiu otrzymało wsparcie 191 rodzin, liczących 855 osób, w sumie rs. 925.

Resztę dnia użyliśmy na zebranie danych, dotyczących szkód w gminach gubernji i powiatu płockiego, położonych nad Wisłą w stronę Wyszogrodu, Bielina i Romotówka, dokąd jutro ze świtem wyruszamy".

Z sali sądowej.

Sprawa o dwużeństwo.

Oryginalna sprawa przyszła w dniu wczorajszym na stół I-go wydziału kryminalnego sądu okręgowego.

Oskarżonym był niejaki Ignacy Bachin o dwużeństwo i zamieszkiwanie za cudzym pasportem (art. 977 i 1,554 k. k.).

Aby sięgnąć do źródła przyczyn jakie sprowadziły na ławę oskarżonych obecnie 60-letniego starca, cofnąć się musimy do mrocznej epoki poddaństwa, w której przed laty przeszło dwudziestu pomieniony Bachin był jeszcze włościaninem wsi Nowej, w gubernji tambowskiej i poddanym surowego pana, skoro z obawy przed czekającą go karą, uciekł ze wsi rodzinnej i rozpoczął prawdziwą tułaczkę po świecie.

Wysłany przez pana z żelastwem na sprzedaż, wracając z Tambowa, został w drodze ograbiony z uzyskanych ze sprzedaży pieniędzy i bojąc się stawić bez nich przed panem, uciekł z drogi i począł się tułać po różnych miastach Cesarstwa. Instynkt i tradycja prowadziły kroki jego na południe, na szerokie stepy czarnomorskie, do klasycznego jeszcze niedawno kraju przytułku wszystkich pozbawionych dachu lub pokłóconych z prawem włóczęgów. Tutaj z Odessy, idąc za poradą jakiegoś dymisjonowanego

---

69)

WYSOKIE PROGI.

Powieść w dwóch tomach

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

— Co się waćpan wydalasz ztąd—rzekła nadąsana—kiedy mówiłam, że tu jesteś potrzebny. Sprawa lasu, niech cię tam z tym lasem, tu ważniejsza. Rzęcki codzień lepiej położony, a waćpan coś miał go wysadzić, nie pilnujesz się i nie robisz nic...

— Jakto, nic?—zawołał Leszczyc—robię co mogę. Za każdym razem spotkawszy się z hrabią łatkę Rzęckiemu przypinam, ale obcesowo tak wyrugować go nie można...

— Pocóż było się włóczyć do miasta?—kwaśno odezwała się Pardwowska.

— Miałem interesa — odparł Leszczyc, wzdychając.—Pani sędzina myśli, że to tak łatwo strawić taką stratę jaką ja poniósł.

— A, waćpan się spodziewasz ją odzyskać? poruszając ramionami i śmiejąc, się niedowierzająco odpowiedziała Pardwowska. — Czysta imaginacja! Tymczasem Rzęcki swoje robi, a waćpan tracisz z każdym dniem.

Leszczyc się ponuro zamyślił. Sędziny oczy niebyły zwrócone na niego i postrzedz nie mogła jaki dziki, straszny wyraz na twarzy jego się wypiętnował. Ulękłaby się tego okrucieństwa zapamiętałego, które nie taiło się z sobą i zadrżeć by musiała, aby cofnąć się od niebezpiecznego sprzymierzeńca.

Poczekawszy nieco Leszczyc przerwał milczenie.

— E! co mnie ten Rzęcki! Dziś on jest, a jutro go może nie stać? Potem rad czy nie rad, hrabia będzie musiał mną się posłużyć.

— A cóż ma się stać z Rzęckim — zapytała zdziwiona sędzina.

Leszczyc, jakby przyłapanym się uczuł, ramiona podniósł i obojętnie oczy w ziemię wlepił.

— Albo ja tam wiem—rzekł jąkając się.—Wszyscy my nie wieczni... Byłem zdrów jak ryba, a silny jak wół, a co zemnie teraz? skelet i po wszystkiem! Czyż tego gołowąsa także co spotkać nie może?

Odpowiedź tak była dziwną i mało zaspokajającą, że sędzina w głos się z niej rozśmiała.

— Ot! pociecha piękna — rzekła. — Czekajże na ptaka aż mu soli na ogon nasypiesz!

Odwróciła się nadąsana.

— Prawdziwie, ja waćpana po tej nieszczęśliwej chorobie poznać nie mogę—zawołała — pleciesz jak na mękach.

Widzę, że z was wielkiej pociechy nie będę miała.

Odwróciła się i uszła parę kroków, ale gdy już odchodząc spojrzała na Leszczyca, uderzył ją wyraz twarzy, na której złośliwa, gniewna energja była widoczną. Człowiek ten miał w sobie jakąś pewność, siłę, która nie była do pogardzenia. Nie chciała go zrażać.

— Do zobaczenia, panie Leonardzie—odezwała się łagodniej. — Namyśl się, rozważ i pamiętaj, że ja przecie dla waszego razem dobra pracuję.

Póki Rzęcki będzie w łaskach... ani ja, ani wy nic nie poradziemy.

Leszczyc, jakby się za język kąsał, głową tylko potrząsł nie odpowiadając, czapkę uchylił i powrócił na basztę swoją.

Od czasu choroby jego, wszyscy mniej zwracali uwagi na Leszczyca. Zdawało się, że wpływ stracił i odzyskać niepotrafi. Niektórzy litowali się nad nim, gdyż ciągle narzekał, że stracił wszystko.

Leszczyc hrabiemu się przypominając codzień około pałacu i w ogrodzie się zjawiał tak, aby mógł się z nim spotkać. W czasie karmienia gołębi jednak, któremu towarzyszyła sędzianka i Rzęcki nie przychodził nigdy, gdyż względem Ewarysta wstrętu i gniewu zataić w sobie nie mógł i wybuchu się obawiał.

Najczęściej łapał Adalberta albo na wychodnem z jego ulicy odosobnionej, gdzie z Parołem owe sławne odbywały się rozmowy, albo gdy hrabia ku niej zmierzał. A że nie lubił Adalbert, aby mu samotną przechadzkę przerywano, przyjmował go zimno i zbywał się prędko, dając jakieś polecenie.

Jednego dnia—stała się rzecz istotnie osobliwa, która hrabiemu nawet dała do myślenia. Leszczyc mówiąc o interesie wymagającym starania i dopilnowania w mieście powiatowem, zamiast, jak zwykle, siebie nastręczać do niego—rzekł.

— Możeby jaśnie pan, wolnym czasem posłał pana Rzęckiego, on by się tam potrafił rozmówić z urzędnikami.

Hrabia popatrzył milcząc, wziął to za oznakę bardzo dobrą ze strony Leszczyca, bo rywalizacji dawno był świadomy i odparł krótko.

— Pewnie, że będzie musiał pojechać.

Pan Ewaryst dotąd mało kiedy się z Zakrzewa oddalał tak był tu ciągle potrzebnym.

Rada leśniczego była dobrą, hrabia drugiego dnia powiedział Rzęckiemu, iż gdy czas będzie miał, do miasteczka pojechać powinien.

— Każdego dnia, kiedy pan hrabia rozkaże — odparł Ewaryst.

Na prawdę Rzęcki może najmniej do podobnych spraw się mógł przydać, nie umiał ani się wygadać, ani nadewszystko targować. Wszelki datek i pozyskiwania względów ludzi wpływowych, rumieniły go i wywiązywał się niezgrabnie z tego, gdy — o wyrobek chodziło.

Ale na ochocie służenia nie zbywało mu.

Natychmiast więc począł się wybiera w tą podróż, która musiała zabrać dni parę. Trzy długie mile, po większej części lasami, trzeba było pół dnia jechać do powiatu, na miejscu w kilka godzin załatwić wszystko było trudno, a drugiego dnia chyba wieczorem mógł pan Ewaryst powrócić.

Hrabia, który go sam wyprawił, gdy mu tej prawej ręki nie stało, z wielką pociechą Musi dał po

pułkownika, udał się do Bessarabji, celem zaopatrzenia się w jakie legitymacyjne dowody. Próba udała się, od starosty bowiem jednej z osad otrzymał pasport na imię zmarłego mieszkańca tejże osady Raskowa, po zapłaceniu pozostałych po zmarłym zaległości w sumie rs. 25. Z pasportem tym prowadził dalej Bachin tułacze swoje życie, szukając w różnych miastach środków do utrzymania...

W tej pogoni za chlebem przybył do Warszawy, gdzie w r. 1860-ym sądząc, iż pierwsza jego żona, z którą się od lat 9-ciu, tj. od swej ucieczki nie widział, zmarła już prawdopodobnie, połączył się powtórnemi śluby z niejaką Chojnacką. Tymczasem pierwsza jego żona, nic niewiedząc, co się z przepadłym bez wieści jej mężem dzieje, żyła jeszcze w chwili zawierania przez Bachina powtórnego związku i zmarła dopiero w roku 1873-im. Do usunięcia przeszkód przy zawarciu nowego ślubu posłużył podsądnemu zyskany przezeń wyżej wskazaną drogą pasport, którym się stale wobec władz policyjnych jako dowodem legitymacyjnym wykazywał.

Powyższe okoliczności stwierdziło zeznanie podsądnego, który przyznał się do winy i śledztwo pierwiastkowe, na zasadzie którego Bachin v. Raskow pod sąd oddany został.

Podsądny potwierdził na śledztwie sądowem swoje pierwotne zeznanie. Bojąc się, aby go pan nie posłał na osiedlenie do Syberji, do czego sądził, iż tenże posiada zupełne prawo, porzucił wieś i rodzinę i puścił się w wędrówkę po Rosji. Zwiedził ogromne jej przestrzenie od Moskwy do Tyflisu, od Petersburga do Odessy. Nędza i brak środków do życia przerzucały go z miejsca na miejsce, obawa kary pędziła przed siebie... Zaopatrzywszy się wreszcie w pasport przybył do Warszawy, gdzie wszakże nie znając miejscowego języka nie mógł dostać zarobku i ocalony został od głodowej śmierci przez niejaką Chojnacką, która wyrobiła mu miejsce posługacza na kolei. Tutaj ciężką pracą, choć bez wykształcenia specjalnego, po latach wielu zyskał tyle fachowego uzdolnienia, iż otrzymał posadę maszynisty, a następnie stopniowo doszedł do bardzo korzystnej posady, co się stało podstawą jego obecnego dobrobytu (podsądny jest właścicielem domu). Z wdzięczności związany względem Chojnackiej wyznaną tejże swoją tajemnicą ożenił się z nią, sądząc, iż pierwsza od lat 9-ciu porzucona żona nie żyje i zresztą nie mając wyobrażenia o całej doniosłości popełnianego przestępstwa. Z pierwszej żony ma córkę już zamężną, po śmierci drugiej został syn 9-letni.

Prokurator popierał oskarżenie ze wspomnianych artykułów, przyjmując wszakże na uwagę okoliczności łagodzące.

Obronę wnosił p. Barabin (pr. obr. z Charkowa) i adw. przys. Likiert.

Adw. przys. Likiert prosząc o uniewinnienie klienta, opierał się głównie na braku dostatecznych danych do określenia zupełnej legalności tak pierwszego małżeństwa na zasadzie przepisów obowiązujących w Cesarstwie, jak i drugiego zgodnie z wymaganiami obowiązującego w Królestwie kodeksu, bez czego fakt przestępstwa udowodniony być nie może, wobec wreszcie ewentualności skazania podsądnego prosił o zastosowanie doń prawa przysługującego sądowi, przedstawienia wyroku na umorzenie w drodze łaski do Tronu. Wobec okoliczności tak znacznie łagodzących winę podsądnego, stwierdzonej jego zkądinąd uczciwości, pracy pożytecznej na zajmowanych stanowiskach, zastosowanie prawa powyższego byłoby zadosyćuczynieniem poczuciu sprawiedliwości i ludzkości. Co zaś do drugiego zarzutu, zamieszkiwania za cudzym paszportem, prosił o uwolnienie klijenta od odpowiedzialności na zasadzie Manifestu koronacyjnego.

Sąd uniewinnił Bachina.

K. Ł.

Profanacja świątyni.

We wczorajszym numerze donieśliśmy pokrótce czytelnikom naszym o sprofanowaniu kościoła św. Krzyża wskutek dokonanego w nim samobójstwa.

Ponury fakt ten przeraził całą pobożną ludność naszego miasta.

Oto bliższe wypadku szczegóły podane przez reporterów naszych.

*

Jeden z nich pisze:

W dniu wczorajszym w kościele świętokrzyskim o godzinie $1^1/_2$ po południu, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie 27-letni młodzieniec, Kazimierz Tański, syn obywatela z płockiego.

Śledztwo doryweczo przeprowadzone na miejscu dowiodło podobno, iż denat uczynił krok ten w przystępie obłędu.

Nieszczęśliwego znaleziono przy wejściu na ambonę w lewej nawie kościoła z rozbitą czaszką...

Kula przeszła przez usta T. i strzaskawszy ciemię wypadła na kościół.

Skutkiem rozlewu krwi kościół został zamknięty do czasu decyzji JE. ks. arcybiskupa, do którego po spełnionym fakcie odniósł się natychmiast miejscowy wikarjusz ks. Marmo.

Do obecnej chwili nie ma jeszcze stanowczej decyzji, nie wiadomo bowiem, jaką myślą powodowany T. targnął się na własne życie w miejscu świętem.

Przenajświętszy sakrament przeniesiony został do dolnego kościoła.

Tłumy ludzi oblegają świątynię, podając sobie z ust do ust wieść o tak strasznym wypadku.

*

Od drugiego otrzymujemy co następuje:

Niebywały w naszem mieście wypadek odebrania sobie życia w świątyni Pańskiej wywołał ogólne przerażenie, zwłaszcza pomiędzy ludnością rzemieślniczą która przez całe popołudnie i wieczór wczorajszy zalegała przestrzeń przed kościołem św. Krzyża.

Fakt samobójstwa dokonany został o godzinie $1^1/_2$ po południu.

W kościele znajdowało się kilkadziesiąt osób kiedy wszedł jakiś młody człowiek i stanąwszy przy ambonie rozglądał się na wszystkie strony.

Znajdujący się obok młodzieńca p. G., zauważył niewłaściwe a przynajmniej dziwaczne zachowanie się przybysza nie licujące z powagą miejsca.

Nie miał on jednak czasu zdać sobie sprawy z tych refleksyj, kiedy młodzieniec niespodzianie wyjmuje rewolwer i włożywszy lufę w usta zanim ktobądź zdołał przeszkodzić, pociąga za cyngiel...

Wystrzał spowodował straszliwy popłoch i przez niektóre osoby słyszany był na ulicy...

Natychmiast przybyła policja a miejscowe parafjalne duchowieństwo zarządziło przedewszystkiem zamknięcie kościoła, sprofanowego rozlewem krwi.

Według prawa kanonicznego taka profanacja wymaga ponownego poświęcenia świątyni co się nazywa rekoncyljacją.

A teraz parę szczegółów dotyczących samobójcy.

Jest nim Kazimierz Tański, młody, inteligentny człowiek wieku lat 27-iu.

Przemieszkiwał on stale na wsi w krakowskiem.

Od roku przeszło objawiał pewien rozstrój nerwowy, melancholję.

Różne temu przypisywano powody.

Przed kilku tygodniami T. przyjechał do Warszawy i jak zwykle zamieszkał w hotelu Polskim.

Były dnie po dwa i trzy z rzędu, iż nie wracał do numeru, to znowu przez całą dobę nie ruszał się z pokoju na ulicę.

Samobójca zostawił w numerze trzy listy z tych jeden adresowany do rodziny, drugi do JE. ks. arcybiskupa, trzeci zaś do p. oberpolicmajstra m. Warszawy.

*

Decyzja JE. ks. arcybiskupa w sprawie rekoncyljacji świątyni jest dotąd niewiadomą.

Nastąpić ona ma w dniu dzisiejszym.

Zdaje się jednak, iż kościół będzie na czas pewien zamknięty.

---

sobie zaraz poznać, jak bardzo mu go brakowało. Parę razy tak się zapomniał, że oglądał się i czekać się zdawał, by nadszedł. Nazajutrz kilka razy powtórzył Musi i sędzinie.

— Onby już powinien powrócić!

Pardwowska delikatnie sobie zażartowała z niego, iż się bez Rzęckiego obejść nie mógł, hrabia się zaczerwienił.

— To drugi Parol!—szepnęła.

Hrabia prawie się gniewać nie umiał, nie uraził się też tą przymówką sędzinej, ale w twarzy widać było smutne zakłopotanie.

— Proszę pani—rzekł pomyślawszy—nic dziwnego, że ja sobie szukam kogoś, nie mam oprócz Parola żywej duszy, któraby się jak on do mnie przywiązała. Bardzobym wdzięczen był p. Rzęckiemu, gdyby on mnie tak jak... nieprzymierzając, Parol, pokochał.

Sędzina chciała naprawić swoje wystąpienie niezręczne.

— A! panie hrabio—odezwała się, ileżby to osób szczęśliwych było na łaskę u niego zasługując, a narzucać mu się nie śmieją. Siebie nie licząc, mogę pierwszą swoją Musię postawić za przykład, bo ona ona jest formalnie w hrabi rozkochana.

Wyraz ten niesłychanie zmięszał biednego Adalberta, który oczy spuścił, zaczął się poruszać niespokojnie, chciał coś powiedzieć i zebrał się ledwie nu nic nieznaczące.

— A! pani sędzino dobrodziejko!

Wyrzekłszy to, podniosł się natychmiast z krzesełka, jakby mu nadzwyczaj pilno było — i uciekł od ogrodu.

Zniechęcona Sędzina posłała za nim pełne oburzenia wejrzenie.

Hrabia spodziewał się Rzęckiego przed wieczerzą. Nim ją podano, posyłał dwa razy do oficyn, dowiadywać się czy go tam niema... Nie powrócił był jeszcze. Noc bezksiężycowa, ciemna, wietrzna, chłodne powietrze jesienne, przechodzący chwilami deszcz, pozwalały przypuszczać, że pan Ewaryst i tego dnia może nie powróci.

Hrabia już był do tego przygotowanym, bo na dworze ciemności panowały choć oczy wykól, gdy zaraz po wieczerzy wpadł Biedroń z oznajmieniem, że Rzęcki tylko co przed oficynę zajechał.

Poznał go po głosie.

Hrabia spodziewał się, iż pewnie przyjdzie mu zaraz zdać sprawę, a Musia zatrzymywała matkę w salonie, może w nadziei, że go tu zobaczy, gdy wpadła panna Felicja przestraszona.

— Pan Rzęcki powrócił — odezwała się — ale... coś się stało, niewiem, przysłał po szarpie do mnie... i bandaż... Musiał się wywrócić po nocy jadąc i skaleczył... czy coś.

Musia zbladła jak ściana, i tylko surowe matki wejrzenie mogło na jej ustach wykrzyk powstrzymać. Hrabia zerwał się niespokojny... szukając czapki...

— Ale mu się nic nie stało zapewne — wtrąciła sędzina uspakajając...

— Nie musi być nic wielkiego — dodała panna Felicja....

Hrabia nie słuchał już i szedł w ganek zkąd do oficyny bez latarki po nocy przejść było trudno... Chłopak na prędce, świecę ręką przysłaniając, ukazywał mu drogę.

Bryczka stała jeszcze u ganku oficyn, gdy Adalbert się zbliżył, a ciekawy sługa zapytał woźnicy:

— Coś to wywrócił, czy co? pan się skaleczył?

— Gdzie wywrócił? — odparł furman obrażony — albo ja tej drogi sto razy omackiem nie przebywał... Jakieś zbóje drogę nam zastąpiły, i dwa razy strzelono... panicza ranili, ale konie jakem począł smagać uciec się nam udało...

Ledwie dosłuchawszy tej relacji, hrabia wpadł niespokojny do pokoju pana Ewarysta, który stał przy stoliku i zdjąwszy surdut opatrywał rękę przestrzeloną...

Wypadek był w tych stronach tak niesłychany, że wszyscy przerażeni prawie by mu wierzyć nie chcieli, gdyby skutki jawne nie świadczyły o nim.

— Zbójcy? — zawołał hrabia — nieście mi tu nigdy nie wspominali, że się podobne napaści trafiają... Po cóż było narażać się po nocy...

— Panie hrabio, — wesoło i raźnie odparł Rzęcki, który rękę zaraz cofnął. — Od lat dwudziestu nigdy się nic podobnego w naszym lesie nie zdarzyło. Bóg wie co to jest... ale... damy znać do powiatu i zrobiemy obławę...

— Jesteś ranny? — troskliwie począł hrabia, zbliżając się.

— Mała rzecz, kula drasnęła...

To mówiąc zdrową ręką pokazał na stoliku leżącą kulę.

— Nabój był nieosobliwy, czy strzelba słabo bije, bo nie przeszła przecie na wylot ręki i siedziała na wierzchu...

— Po doktora! po felczera! — zawołał hrabia, ręce łamiąc. Waśpan krwią broczysz... Krew trzeba zatamować...

Sam pobiegł do progu niespokojny.

— Niech ktokolwiek na koń siada... po pana Szulca.

— Byle cyrulik — rzekł Rzęcki, który wcale nie stracił animuszu—to nie wielka rzecz.

— Ale gdzież, jak się to stało? — pytał coraz zdając się mocniej przerażony hrabia—na miłość Boga, z rany się krew leje!

— To nic! to nic — odparł Rzęcki, rękę chustką ściskając—bagatela! Pan Bóg łaskaw, że ani mnie, ani chłopcu się nic nie stało. Koń tylko jeden i ja ranny.

Jechaliśmy naszym lasem, znajomą drogą, przez Kalińszczyznę, gdzie z jednej strony po nad drogą gąszcze nieprzebyte, a z drugiej polana szeroka. Inaczejby po nocy na cel nie był mógł wziąć, ale widać na ziemi przysiadł zbój, abyśmy mu na jaśniejszem niebie widni byli. Ja mało co nie zdrzemnąłem się na bryczce, bo konie truchta szły powoli. Na raz, tuż z krzaków ogień błysnął i czuję, jakby mnie kto w rękę uderzył, a za pierwszym strzałem, drugi tuż—woźnica krzyknął—Jezus, Marja! a konie przestraszone w bok się rzuciły i uniosły. Szczęściem, że Wojtek je na gościńcu utrzymał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= W tych dniach nastąpiło Najwyższe zatwierdzenie postanowienia o otwarciu na nowo zniesionych przez reformę r. 1860-go siedmiuset prawosławnych parafij; przywrócone przytem posady djakonów mają być powierzone osobom, którym oddane także będą posady nauczycieli szkół parafjalnych.

= *Praw. wiestnik* opublikował w tych dniach Najwyższy rozkaz zatwierdzający instrukcję co do podziału funkcyj ministra wojny w razie jego nieobecności między zwierzchników oddzielnych departamentów ministerjum.

= Dzienniki rosyjskie donoszą, iż skarb nie zgodził się na przedstawiony mu projekt obłożenia cłem w stosunku 20 kop. w złocie od puda superfosfatów, przywożonych z Anglji do prowincyj nadbaltyckich.

= W dniu 26-ym czerwca 35-u obywateli powiatu radomskiego, podpisało tymczasową umowę o zawiązanie komandytowego towarzystwa sprzedaży produktów rolniczych i zakupu potrzebnych w gospodarstwie wiejskiem przedmiotów. Podpisów złożono na sumę 5,350 rs. w gotowiźnie i 12,100 rs. w wekslach. Kontrakt ostateczny zostanie zawarty w d. 17 b. m.

= *Weser ztg* donosi, iż jedna z kompanij wschodnich zamierza założyć w Warszawie wielkie biuro komisowe i składy, celem ułatwienia handlowych stosunków pogranicza Cesarstwa z południem Europy i wschodem. (?!)

= Zarządy tutejszych kolei żelaznych zawiadomiły interesantów, iż droga żelazna doniecka skutkiem nadmiernego nawału transportów, zrzuca z siebie odpowiedzialność za spóźnienie terminowych towarów.

= Letnia rekonstrukcja telegrafów na kolejach żelaznych została już ukończoną!

= Inspektor rządowy kolei żelaznych w Królestwie Polskiem, rz. r. st. Rydzewski przybył w dniu wczorajszym z Nowoaleksandrji (Puław) do Warszawy.

= Na ulicy Aleksandrowskiej, prowadzącej od mostu żelaznego na Pragę, dokonywane są obecnie roboty około naprawy bruku.

= Pogłoska.

W sferach literackich i naukowych rozeszła się w dniu wczorajszym pogłoska o smutnym wypadku pomięszania zmysłów, jakiemu uledz miał dr. Tadeusz Pilat, profesor literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim.

W razie gdyby choroba dra P. dłużej się przeciągnęła, katedrę, według głosu opinji publicznej, zająłby Chmielowski.

= Z ogrodu pomologicznego.

Drzewa owocowe w ogrodzie pomologicznym zapowiadają obfity urodzaj owoców.

Szczególnie bogato przedstawiają się wiśnie i czereśnie, już dojrzałe lub dojrzewające, które zdają się obsypane koralami.

Toż samo z porzeczkami.

Ogród wprawdzie zamknięty jest dla publiczności niedzielnej, znanej z nieposzanowania cudzej własności, mimo to jednak musiano aleje z dojrzałemi owocami pozastawiać barjerami, aby odjąć zwiedzającym pokusę do grzechu, od której sama publiczność nie miałaby mocy się obronić...

A przecież zarząd ogrodu urządził na miejscu sprzedaż cząstkową wszelkich owoców po cenach wcale dostępnych!

= Czy nie za drogo?

Przeprowadzka obecna jest największą, jaka się odbywa w ciągu roku.

Przy tak wielkiej przeto rumacji, ceny przewozu ogromnie podskoczyły.

Opowiadano nam, iż za trzy zwyczajne wozy przewożące rzeczy z Krakowskiego Przedmieścia na ulicę Berga zażądano od pp. K. rs. 25, wyraźnie rubli dwadzieścia pięć...

Czy nie za drogo?

= Płaca.

Kilkunastu ludzi pracy słysząc o nowobudujących się kolejach poleskich, poczęło czynić starania celem uzyskania posad telegrafistów.

Petenci dali jednak za wygranę, objaśniono ich bowiem, iż płace telegrafistów na rzeczonych kolejach nie przenoszą... 10—12 rs. miesięcznie.

Fakt ten zakrawający na żart jest jednakże w zupełności prawdziwym...

= Karygodne psoty.

Osoby przejeżdżające na statkach i łodziach pod mostem kolejowym uskarżają się na psotnych malców, którzy z góry sypią gradem kamieni!

O podobnej psocie wspominaliśmy już podczas wycieczek do powodzian.

Służba kolejowa powinnaby zwrócić uwagę na wawolników, chociażby przez wzgląd na bezpieczeńsko bliźnich.

= Potęga zabobonu.

Pani D. zamieszkała przy ulicy Siennej, zauważyła kilka dni temu brak bardzo kosztownego pierścionka.

Podejrzenie padło na służącą, młodą wiejską dziewczynę, która wszakże zaklinała się i zapewniała, iż kradzieży się nie dopuściła.

Pani domu opierając się na pełnych podstawy domysłach nie wierzyła Jagusi, widząc jednak, iż odzyska zgubę tylko za pomocą fortelu, uprosiła jedną ze swoich przyjaciółek o przyjęcie udziału w odszukaniu pierścienia.

Zaproszona przybyła tedy do pani D. i przedstawiając się służącej w charakterze wróżki, przystąpiła do kładzenia kabały.

Praktyka ta wykazała, iż sprawca znajduje się w w obrębie mieszkania i nieomylnie spotka go wielkie nieszczęście, jeżeli zatrzyma przy sobie owoc kradzieży.

Nazajutrz p. D. znalazła na tualecie skradziony przedmiot, przerażona jednak dziewczyna korzystając ze sposobności zabrała swoje ruchomości i uciekła ze służby...

Zabobon zatem przeważył występną żądzę!

= Ocalony.

P. Stapf, któremu reporter jednego z pism tutejszych „naprędce" amputował oparzoną podczas fajerwerków na wiankach rękę, dotąd jest zdrów i cały...

Lekarze uznali za bardzo skuteczne okłady lodowe na ranę i zapewnili p. S., iż nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo...

= Uratowani.

Podając wiadomości o minionej powodzi, pomiędzy innemi donieśliśmy o utopieniu się dwóch ludzi z Gocławka, który na równi z innemi wioskami powiśla został całkowicie zalany.

Utopieni byli to Tomasz i Karol bracia Rybaki, których rodzina opłakała, a nawet w kościele praskim odprawiono za nich nabożeństwo...

Tymczasem dwaj parobczaki odpłynąwszy czółnem zostali ocaleni i przejechawszy pod Warszawą udali się następnie lądem w dół rzeki.

Pod Radziwiem naprzeciwko Płocka znaleźli robotę przy układaniu drzewa płynącego Wisłą i dopiero w zeszłą niedzielę powrócili do swoich...

= *Turniura.*

Pan X. X., właściciel jednego z magazynów przy ulicy Bielańskiej stał przed drzwiami swojego sklepu przypatrując się ruchowi ulicznemu.

Przez chodnik szła właśnie wytwornie ubrana pani, a za nią dziesięcio, czy dwunastoletni chłopak sięgający zlekka do kieszeni w turniurze umieszczonej:

Za chłopcem zaś postępował jakiś jego opiekun z ogromnym parasolem, szeroko rozwiniętym widocznie w celu ukrycia operacji złodziejskiej.

Pan X. X. ujrzawszy ten zamach na portmonetkę nie namyślał się ani chwili...

Parasolarza uderzył silnie w twarz na odlew, a chłopca utraktował nogę.

I kiedy przestraszona pani obejrzała się, obaj napastnicy leżeli już w rynsztoku, portmonetka ocalała, a pan X. X. zadowolony z doraźnej egzekucji powrócił do sklepu.

= Przy pracy.

Na rogu Zielnej i Świętokrzyskiej przy budowie domu spadł z rusztowania murarz Tadeusz S.

Upadek z wysokości dwóch pięter w skutkach był fatalny. Murarz złamał obie nogi.

Prawie bez nadziei życia odwieziono go do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Śmiertelne przejechanie.

W dniu wczorajszym na Lesznie, kareta prywatna przejechała Dwojrę P.

Biedną bez nadziei życia w skutek otrzymanych obrażeń odwieziono do szpitala starozakonnych.

= W kąpieli.

W dniu wczorajszym naprzeciwko Czerniakowskiej Konstanty S., kąpiąc się w Wiśle, począł tonąć.

Tonącego z narażeniem życia, szczęśliwie uratował przechodzący żołnierz.

= **Wypadki.** W szynku na Pradze Albert B. zranił Kacpra D. kamieniem w głowę.—Na Franciszkańskiej pod nrem 21 z drugiego piętra spadła rama okna i skaleczyła przechodzącego Feliksa B., który w stanie bezprzytomnym odwieziony został do szpitala starozakonnych.

= Na powodzian!

Z Białej donoszą nam co następuje:

„Smutne echa niedoli powodzian poruszyły i w naszej okolicy dobre serca do szlachetnego czynu...

Czasowo zorganizowany komitet delegował poborców do zbierania składki pieniężnej.

Ofiary wpływają dość licznie, tak, iż spodziewać się należy, że Biała przeszle dla biedaków więcej na rs. 500.

Chodzi tylko o to, aby dzisiejszy zapał kwestarski utrzymał się w jednej mierze...

Tu pozwolicie, iż przytoczę dość charakterystyczny w swoim rodzaju fakt, zaczerpnięty z opowieści pp. kwestarzy.

Ci panowie utrzymują, iż pośród klasy zamożnej i inteligentnej spotyka ich najczęściej przykry zawód...

Ludzie ubożsi, ich zdaniem, chętniej otwierają mieszki i kalety na hasło dobrego czynu.

Dziwne!..."

= Śmierć przed wyrokiem.

Korespondent nasz z Białej, pisze pod dniem 7-ym b. m. co następuje:

„W dniu wczorajszym oczekiwaliśmy tutaj przyjazdu z Siedlec wydziału kryminalnego sądu okręgowego, który kilka razy do roku nas odwiedza.

Jedną z 7-iu wyznaczonych do osądzenia była sprawa rejenta H., oskarżonego z artykułu 354-go kodeksu karnego.

Już w r. z. p. H., 60-letni starzec zasiadał na ławie oskarżonych za nadużycia służbowe i skazany został na pozbawienie wszelkich praw i rok jeden rot aresztanckich.

Dzisiejsza sprawa była tylko dalszym ciągiem poprzednich.

Jednak tym razem H. nie doczekał się wyroku...

Wczoraj o godzinie 7-ej wieczorem rozeszła się wieść o wydobytych zwłokach jego z miejscowej rzeczki Krzny."

= Niepomyślny objaw.

Korespondent nasz z Mińska litewskiego pisze:

„W tych dniach zakończył się rok szkolny w tutejszych męzkich zakładach naukowych.

Gimnazjum klasyczne ukonczyło w tym roku zaledwie 18-tu uczniów, a szkołę realną 7-u.

W porównaniu z kilkoma ubiegłemi latami liczba uczniów kończących gimnazjum klasyczne jest w r. b. znacznie mniejszą, chociaż ilość ogólna uczących się nie zmniejszyła się wcale!"

= Grady.

Spadły przed tygodniem grad wyrządził znaczne szkody w części powiatów warszawskiego i sochaczewskiego.

W gminie Falenty ponieśli szkody włościanie ze wsi Dawid, Jeziorka, Jaworów, Podolszym i Wyczółka na sumę około 20,000 rs.

W powiecie sochaczewskim chmura gradowa przeszła nad Kozłowem, Kurdwonowem oraz Grodowkiem.

Tutaj grad zniszczył zboża na sumę około rs. 4,000.

Naturalnie, iż żaden z poszkodowanych włościan niebył asekurowany.

= Pożar.

Z dnia 5 na 6 b. m., o godzinie $12^1/_2$ w nocy, zgorzał pod Chotyłowem dom, przez nikogo nie zamieszkały.

Pożar, jak przypuszczać można, nastąpił zapewne z podpalenia.

Z tych samychże zabudowań przed dziesięcioma dniami spalił się jeden dom.

Pozostała tylko jeszcze szopa.

= Pożar.

Wieś Ząbków, w okolicy Sokołowa, dotkniętą została w tych dniach wielkim pożarem.

Donoszą nam, iż pogorzelcom przyszedł z czynną, skuteczną i bezinteresowną pomocą p. Adam Hirszman, dziedzic miejscowy.

Umieścił on pogorzałych włościan na folwarku, kobiety we dworze i troskliwie się stara o wyżywienie wszystkich.

Jest to czyn prawdziwie obywatelski.

= Podwójne rzemiosło.

W Płocku, jak donosi organ tamtejszy pojawił się łotrzyk, który w sztuce swojej posługuje się praktyczną umiejętnością szklarstwa.

Wyrzyna on w nocy szyby z okien od podwórza w mieszkaniach parterowych i dostaje się do mieszkań, z których zabiera rzeczy kosztowniejsze, a że umie je wydobyć nawet z pod zamknięcia, jest przeto podejrzenie, że i kunst ślusarski nie musi mu być obcym.

Wszechstronny ten praktyk niedawno zoperował w ten sposób mieszkanie p. P., właściciela domu przy ulicy Młynarskiej.

Jak śmiałym jest ufny w swoje talenta rzezimieszek, dowodzi to. iż kradzież powyższą wykonał zaraz nazajutrz po nieudanym zamachu spełnionym w tym samym domu od ulicy Florjańskiej.

Po wielkomiejsku!...

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Delfina z Fertnerów **Lange,** wdowa, obywatelka m. Warszawy, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, w 34 roku życia, przeniosła się do wieczności w dniu 8 b. m., o godzinie 2-ej w nocy. W smutku pogrążeni osierocone dzieci, bracia i siostry zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające w kościele Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim) przy ulicy Miodowej, o godzinie **10 i pół** zrana, dnia 10-go b. m., we czwartek, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, o godzinie **4-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. —2212—

† W dniu 10 b. m., we czwartek, o godzinie **10-ej** zrana, odbędzie się w kościele św. Aleksandra nabożeństwo żałobne, za spokój duszy ś. p. Felicji **Szepczyńskiej,** na które pozostali rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Cieszyn 8-go lipca.

Na wiecu w Ligotce w obecności Stalmacha i tysiąca uczestników nastąpiło porozumienie pomiędzy polską i czeską ludnością Szląska na podstawie wzajemnego uwzględnienia praw narodowych. Do sejmu postawieni zostaną wspólni kandydaci.

Wiedeń 8-go lipca.

Wybory z kurji miast do sejmu dolnoaustrjackiego wypadły w duchu centralistycznym.

Gastein 8-go lipca.

Przyjazd cesarza Wilhelma zapowiedziano na dzień 15-ty b. m.

Cholera.

Stan sanitarny Paryża pomimo upałów dochodzących do 32 stopni, jest zupełnie zadawalający.

Lekarze nie zaznaczają nawet zwykłych w porze letniej, a pospolitszych niż kiedykolwiek przy nadmiernych upałach dysenteryj, mogących budzić obawy pojawienia się cholery.

Na ludność Paryża podziałało też uspakajająco powzięte przez izbę postanowienie nieodraczania uroczystości narodowej, przypadającej w przyszły poniedziałek.

Dr Rochard, który wyjechał z Tulonu w sobotę w południe, zapewnia, iż wobec przedsięwziętych środków ostrożności, cholera nie może się rozszerzyć.

Przyczyną wzmagania się śmiertelności są prawdopodobnie nadzwyczajne upały. W liczbie zmarłych znajduje się majtek z greckiego statku, którego kapitan niedawno także padł ofiarą cholery. Statek dla odbycia kwarantanny odesłano do Frioul.

Zalecona przez Juljana Klaczkę, jako środek anticholeryczny, nafta, według opinji dra Tremaux, znaną jest ze swojej skuteczności i już od zeszłego roku używaną była w Syrji. W Bejrucie używano jej z doskonałym skutkiem w ilości 8 do 10-iu kropli, wlanych do szklanki wody. Lekarze w Tulonie i Marsylji mają zająć się bliższem zbadaniem anticholerycznych własności leczniczych oleju skalnego.

Od dra Kocha dalsze wiadomości nie nadeszły.

Ostatnie telegramy.

Paryż 8-go lipca.

Dr Rochard oświadczył, że zaraza dosięgnie Paryża z końcem sierpnia.

Paryż 8-go lipca.

Wczoraj i dzisiaj rano zmarło w Tulonie na cholerę 17, a w Marsylji 22 osoby.

Paryż 8-go lipca.

Z Tulonu donoszą o wydarzeniu się kilku nowych wypadków śmierci pośpiesznej na cholerę. Zajmuje ona coraz większą przestrzeń i dostała się już do szpitala marynarki.

Paryż 8-go lipca.

W Tulonie zmarło na cholerę wczoraj osób 15.

Paryż 8-go lipca.

Wiadomościom o wypadkach śmierci na cholerę w Weronie i w Rzymie zaprzeczono. W Nicei wydarzył się jeden wypadek śmiertelny cholery.

Marsylja 8-go lipca.

Urządzono tu kuchnie ludowe, ponieważ z powodu zupełnego ustania żeglugi tysiące robotników zostały bez chleba. Uczyniono ważne spostrzeżenie, iż w fabrykach siarki nikt nie zapada na cholerę.

Konstantynopol 8-go lipca.

W Warnie i na Bosforze zarządzono rewizję lekarską osób, udających się do Konstantynopola.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 8-go lipca godz. 7 min. 15.

Jakkolwiek usposobienie panujące dziś na giełdzie berlińskiej było mocne, jednakże cisza i spokój przeważyć je zdołały i osłabiły dążność tak, iż na wszystkich polach zniżka się objawiła. Wartości spekulacyjne uległy obniżce kursowej, akcje kredytowe straciły kilka marek. Wartości bankowe słabiej. Kolejowe niemieckie jedynie lepiej, austrjackie natomiast utrzymać się nie zdołały. Renty obce słabo, a w szczególności włoska, rosyjska wraz z niemi również ruble niżej. Żyto bez zmiany.

Berlin 8-go lipca, godzina 5 m. 15 wieczór. (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	204.90
Weksle na Warszawę	204.20
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	203.50
Weksle na Petersburg długoterminowe	201.50
Bilety banku ros. na dostawę	204.75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	—.—
Akcje kredytowe	504.—
Listy zastawne serja I-sza	—.—
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długorminowe . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	150.75
Żyto na wiosnę	147.—

Notowania w Berlinie słabsze; w obec szerzenia się cholery we Francji objawia się zupełny zastój i wyczekiwanie; wskutek czego dochodzimy do zniżki kursu rubli wraz z innemi wartościami a za nią idzie drożenie weksli obcych na giełdzie warszawskiej. Wczoraj jak wiemy, dążenie to panowało już i rozwijało się w ciągu trwania czynności giełdowych. Dziś spodziewać się można tej samej dążności z większem nawet natężeniem. Kursa dnia poprzedniego były: 205.30, 205, 508, 150.75, 147.

J. Wł.

Gdańsk 7-go lipca 1884-go roku.

Pszenica cena najwyższa	8.40
„ „ regulacyjna bieżąca .	7.68
„ „ na dostawę wiosenną	7.62
Żyto cena najwyższa za polskie . :	6.43
„ „ regulacyjna.	6.43
„ „ na dostawę wiosenną . .	6.38
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia.	—.—
na paszę :	—.—

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 7-ym lipca roku 1884-go, a niedoręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

Bardziński,—Srul Jankel Szapira,—Gawroński, Erywańska 11,—Rozemberg, hotel Saski,—Porębski, student, Sosnowa 5a,—Izaak Frid dla Minca,—Płaczkowski, Nowy-Świat 31,—Stanisław Prauss, hotel Saski, —Szydman,— Wierzbicki, Szpitalna dom zdrowia,—Celniker, Nalewki,—Goldsztajn,— Wojcicki, Świętojerska naprzeciw placu,—Mirel, zegarmistrz, Marszałkowska 9,—Krystjan Szädlich, Twarda 40,—Czechowicz, hotel Saski,—Aleksander Ziman, Waliców 27.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

ZADANIE LICZBOWE.

		a	a	a		
		a	b	b		
c	c	e	e	g	g	i
i	i	i	k	k	k	k
k	k	m	m	n	n	o
		o	r	r		
		r	r	s		

1) Litery znajdujące się w klatkach załączonej figury rozstawić w ten sposób, ażeby się utworzyły trzy wyrazy jednakowo czytane w kierunkach pionowym i poziomym.

2) Zamiast liter rozstawić odpowiednie im wartości liczebne 12, 1, 2, 7, 15, 8, 6, 3, 6, 5, 4 i 9 tak, ażeby sumy w dłuższych rzędach poziomych i pionowych były równe 51.

Rozwiązanie arytmogryfu umieszczonego w nrze 174b.

Lira, Etna, Neron, Aral, Reinertz, Talia, Orion, Waterloo, Iwonicz, Cietrzew, Zielna.

Lenartowicz.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp. C. Blumenthal, K. Szletyński, Z. Ledwon, A. Kijanowski, W. Miński, W. Imbrzykowski, Walet Kier, G. Dramiński, Z. i A. Grudzińscy, J. Kraemer, H. Maliniak, J., L. i Sz. Gelbblumowie, J. Ż., L. Modzelewski, E. Stuckgold, S. Borecki, Wł. Wiśniakowski, M. i B. Rozenband, Chodkiewicz, J. Gleń, A Moszyńska, S. Urstein, E. Gołąb, W. i J. Taczanowscy, J. Wid, Ariadno, A. Latosiński, A. Monikowski, J. Pelk, B. Goldfeder, H. Eberharh, A. i K. Ladachowscy, Z. Reiman, L. Wirgo i Gronau, H. Enderlin, A. Wejzor, M. Luidor, K. Flisiński, J. Strycharzewski, Jadwiga S., P. Małachowski, W. Neufeld, Józef Łój, Ig. Loewenstein, Agobar L. J. Hertz, J. Szenhak, M. Kazimierowski, St. Dębiński, Stefania, Helena F., S. Piliczowska, A. Rańkowska, S. Hufnagel, K. Bissen, J. Silbermann, J. Boruciński i inni.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu Henrykowi J.*—Gdyby tenor mógł śpiewać basem, a bas tenorem, słowem gdyby śpiewacy rozporządzali rozmaitemi głosami i mogli je dowolnie zmieniać, żaden dyrektor opery nie byłby nigdy w kłopocie o skompletowanie towarzystwa...

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą (godziny)	Odchodzą (minuty)	Przychodzą (godziny)	Przychodzą (minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 27 Іюня (9 Іюля) 1884 г.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.